

## Tylko Bug cicho płynie

Moja matka, 103-letnia staruszka o dobrej jeszcze pamięci, opowiadała mi, że przed wojną mieszkała z rodzicami i rodzeństwem w otoczeniu wielu rodzin żydowskich. Były przyjaźnie szkolne i sąsiedzkie. Babcia była zapraszana na żydowskie wesela. To było na Podlasiu, w Drohiczynie – Polacy i Żydzi żyli tam w zgodzie i harmonii.

W tym miasteczku na Bugiem 30 procent ludności to byli Polacy żydowskiego pochodzenia. Przyjaźnili się oni z miejscowym katolickim księdzem proboszczem. W każdy piątek Czarna Brażka (była i druga, Biała Brażka) niosła jakiś półmisek. Pytano ją: „Co niesiesz, Brażka?” A ona odpowiadała: „Rybkę dla naszego księdza proboszcza”. Często ksiądz siedział na schodkach sklepiku Chany i otoczony gromadką żydowskich dzieci coś im opowiadał. Starsi Żydzi też przychodzili do proboszcza i wiedli z nim poważne rozmowy. Oni szanowali jego, a on szanował ich.

Chyba rozumiał to, czego niektórzy nie rozumieją do dziś. No i wiedział, że pierwsza była Tora...

Przyszła wojna 1939 r. i okupacja niemiecka. Nastąpiła Zagłada. Niemcy wywieźli i wymordowali prawie wszystkich Żydów. Ocalały może dwie osoby ukrywane przez Polaków, w tym Chana, ta od sklepiku.

A obie Brażki, Czarna i Biała, z rodzinami i małymi dziećmi rozwiały się z dymem kominów.

Ksiądz, który był dobrym znajomym naszej rodziny robił co mógł, aby bronić Żydów z naszego miasteczka.

Po wojnie wyjechał. Dawno zresztą już nie żyje. W naszym miasteczku mieszkają już inni ludzie, inne mają sprawy. Wszystko się zmieniło. Nic nie jest takie jak dawniej.

Żydów już tam nie ma.

Tylko Bug cicho płynie, tak jak niegdyś.